


Radykalna ekologia a myśl polityczna

Radykalna ekologia a myśl polityczna - casus Johna Graya


Choć ekologia wydaje się tematem popularnym, to trudno mówić o znaczącej obecności takiej problematyki we współczesnym dyskursie kulturowym. Jest jej wersja "popkulturowa" (konsumpcja produktów "przyjaznych środowisku" i towarzysząca jej ideologia), ale kwestie ochrony przyrody rzadko trafiają do głównego nurtu rozważań o kondycji świata czy poszczególnych zbiorowości i w niewielkim jedynie stopniu modyfikują strategię postępowania różnych instytucji. Wbrew wyobrażeniom wielu ekologów, nie jest to zagadnienie szczególnie istotne dla teoretyków i praktyków z "górnej półki", w znaczący sposób wykraczające poza "zielone" getto. Tym bardziej powinny nas cieszyć wszelkie wyjątki od tej reguły. Takim wyjątkiem jest John Gray.

To ciekawa postać. Jeden z najbardziej znanych współczesnych filozofów polityki, autor wielu książek, które  wywołały intelektualną burzę, człowiek zdolny do rewizji utrwalonych stereotypów i przekonań. W latach 70. i 80. związany był z brytyjskimi neoliberalnymi teoretykami, którzy torowali drogę, a następnie wspierali rządy Margaret Thatcher oraz jej politykę spod znaku ortodoksyjnie pojętego wolnego rynku i liberalizacji gospodarki. Thatcher i jej ekipa byli jednymi z prekursorów tego, co dziś w uproszczeniu nazywa się globalizacją. W ich wizji ładu polityczno-gospodarczo-kulturowego nie było miejsca na ochronę przyrody - ekosystemy stanowiły w niej jedynie zbiór zasobów potrzebnych gospodarce.

Ekolodzy ten ograniczony sposób myślenia wielokrotnie poddali krytyce - ekonomiczne i utylitarne traktowanie przyrody oraz apoteoza wolnego rynku (w rozumieniu ekspansji wielkich koncernów i promocji konsumpcjonizmu) spotkały się z odporem klasyków tego nurtu, od Ernsta Friedricha Schumachera poczynając, a na Edwardzie Goldsmithie kończąc. To, co dostrzegli oni, z czasem dostrzegł także John Gray. Z teoretyka (neo)liberalizmu i zwolennika Partii Konserwatywnej kierowanej przez Thatcher, stał się myślicielem wytyczającym nowe sposoby pojmowania społeczeństwa i jego problemów, tworząc melanz orientacji konserwatywnej, liberalnej i socjalistycznej, to wszystko w gęstym ekologicznym sosie. Ewolucja jego poglądów trwa od końca lat 80. Stopniowo odcina się od dawnych przekonań, obnażając płycizny i fałszerstwa ideologii neoliberalnej. Poświęca temu kolejne książki, z których każda wywołuje żywiołowe dyskusje. W roku 1993 wzywa do głosowania w wyborach na swego dawnego oponenta - Partię Pracy, twierdząc, że z dwojga złego prowadzi ona rozsądniejszą i bardziej odpowiedzialną społecznie politykę niż Torysi, mający do zaoferowania jedynie prywatyzację czego się da i ślepa wiarę w rynek, który rozwiąże wszelkie problemy. W 1998 r. zostaje profesorem w słynnej London School of Economics, dziś jest jednym z najbardziej cenionych filozofów polityki.

Nie sposób mówić o ekologicznych wątkach w dorobku Graya bez kilku słów o jego krytyce całej myśli liberalnej. Tu mamy bowiem zarysowaną podstawową przesłankę jego filozofii, bardzo istotną także w kwestii problemów ekologicznych. Otóż Gray - ujmując w skrócie i uproszczeniu - odrzuca uniwersalizm przejawiający się wiarą, iż istnieje jeden najlepszy wzorzec życia i organizacji społecznej, w postaci liberalnej demokracji "ożenionej" z wolnym rynkiem wedle modelu anglosaskiego. Gray docenia jego zalety, jednak odmawia prawa pretendowania do roli jedynej słusznej ideologii. Wskazuje, iż zdobyciom liberalizmu towarzyszą niebagatelne straty, a "dobre życie" można wieść także w wielu innych systemach polityczno-gospodarczych, nieliberalnych i

niedemokratycznych. " *Myślenie liberalne zmierza do wyniesienia lokalnej praktyki liberalnego społeczeństwa, z jej historycznymi uwarunkowaniami i cechami specyficznymi, do rangi doktryny uniwersalnej. Ale próba taka oznacza lekceważenie charakteru konstruowanych w ramach teorii liberalnej zasad /.../ stanowiących streszczenia niezliczonych indywidualnych sądów zakorzenionych w specyficznych praktykach społecznych. Fałszywa uniwersalność zasad liberalnych jest wynikiem samooszustwa praktykowanego przez liberalną filozofię, która zaprzeczać musi partykularystycznemu charakterowi wszelkich autentycznych moralnych i politycznych rozważań*"[1] - pisze Gray.

To, co sprawdziło się w jednym miejscu, w określonych warunkach kulturowo-historycznych, pretenduje do  miana systemu uniwersalnego, który ma ambicje wykorzenienia innych sposobów życia. Uniwersalistyczne ciągotki liberalizmu klóć się z podstawową zasadą myśli ekologicznej, czyli apoteozą różnorodności. Najbardziej trwałe systemy przyrodnicze są zróżnicowane, niemonokulturowe[2]. Występują tu liczne odmienne "wartości" i "konflikty" (np. życie sarny pożeranej przez wilka kontra życie wilka żywiącego się sarnim mięsem), które dopiero na poziomie ogólnym tworzą harmonijną, co nie znaczy sielankową, całość, gdzie każdy "lokalny" "konflikt" służy funkcjonowaniu "globalnej" całości. Wyeliminowanie jednego "konfliktu" - np. "szkodnika"-kornika, który "pożera" drzewa przeznaczone dla przemysłu - zaburza cały ten układ, wprowadzając dysonans.

Uniwersalistycznym ciągotkom liberalizmu Gray przeciwstawia partykularyzm wielu form i sposobów życia, także tych nieliberalnych. Natomiast zasadzie wypierania "gorszych" (nieliberalnych) form życia społecznego przez jego formy "lepsze" (liberalne) przeciwstawia zasadę szukania między nimi porozumienia na zasadzie *modus vivendi*, tymczasowego kompromisu i próby współistnienia, bez wiary w jakąś powszechną harmonię. Gray pisze: " *Spectrum form dobrego życia, do których ludzie są zdolni, nie może zostać ograniczone do jakiegokolwiek pojedynczej wspólnoty czy tradycji. Z tego samego powodu dobrego życia nie można przypisać żadnemu pojedynczemu systemowi politycznemu. Teoria modus vivendi nie jest poszukiwaniem idealnego systemu, liberalnego czy też nie. Nie ma nic wspólnego z koncepcją systemu idealnego. /.../ Teorią etyczną leżącą u podstaw idei modus vivendi jest pluralizm wartości. Fundamentalna teza owego pluralizmu głosi, że istnieje wiele sprzecznych rodzajów ludzkiej samorealizacji, a należą do nich też i takie, których wartości nie da się porównać. Pośród wielu rodzajów dobrego życia ludzi są też i takie, które nie są względem siebie ani lepsze, ani gorsze, ani też równe co do wartości, lecz są wartościowe w sposób niewspółmierny, czyli odmienny*" [3].

Te ogólne rozważania dotyczące społeczeństwa są pochwałą różnorodności, a także wyrazem sprzeciwu wobec homogenicznych trendów ideowych oraz praktycznych rozwiązań politycznych i gospodarczych, zwłaszcza wobec ekspansji liberalnej globalizacji. Nie oznacza to jednak, że różnorodność jest wartością, której nic nie ogranicza - Gray wyklucza z niej czynniki destrukcyjne i niebezpieczne dla ładu społecznego (np. ideologie rasowej nienawiści). Takim swoistym "tabu" jest także problem szacunku wobec Ziemi, stąd też ogólne wezwanie, mimo deklarowanej pochwały różnorodności, do zaniechania działań destrukcyjnych wobec ekosystemu oraz do kultywowania stylu życia, który jest bezpieczny dla stabilności przyrody.

Dopowiedzmy od razu, że odrzuceniu liberalnej globalizacji towarzyszy u Graya potępienie ideologii marksistowskiej, która często przywoływana jest jako alternatywa wobec tej pierwszej. Choć brytyjski myśliciel porzucił wiele z dawnych poglądów, to pierwiastek antysocjalistyczny stanowi w jego myśli *constans*. Omnipotentne państwo to siła zbyt potężna, aby mogła być bezpieczną. Co ciekawe, Gray zwrócił uwagę na problematykę ekologiczną właśnie podczas zajmowania się analizą totalitaryzmu komunistycznego - to spustoszenia w ekosystemie ZSRR skłoniły go do refleksji nad kruchością natury i destruktywnym oddziaływaniem człowieka. Stąd też obecny w jego myśli brak

zaufania do instytucji państwa, które zwykło wymykać się spod kontroli obywateli. Konstatuje, iż z punktu widzenia ekologii państwo narodowe nie stanowi ideału - w granicach stworzonych wedle sztucznych, oświeceniowych wizji, często fragmentuje naturalne całości przyrodnicze. Zawłaszcza istotne prerogatywy, odbierając obywatelom prawo do decydowania o kształcie swego najbliższego otoczenia. Gray nie zwalcza jednak państwa jako takiego, postulując tylko decentralizację, przeniesienie ciężaru wielu decyzji na szczebel regionalny, ale przy zachowaniu pewnej centralnej kontroli. Zamiast mnożenia rządowych agend na szczeblu lokalnym, postuluje przekazanie wielu prerogatyw sektorowi obywatelskiemu - stowarzyszeniom i inicjatywom społecznym.

Odrzucając liberalizm i socjalizm, najbliższy jest konserwatyzmowi. Jest to konserwatyzm nieortodoksyjny, wzbogacony wątkami liberalnymi i socjalistycznymi. Wbrew stereotypom, nie oznacza pochwały braku zmiany i petryfikacji *status quo*, nie jest kurczowym trzymaniem się tradycji, lecz wezwaniem do ostrożności wobec zmian, odrzucenia pochopności w ich wprowadzaniu, ważenie wszelkich "za" i "przeciw" towarzyszących jakiejś innowacji[4].

Choć większość konserwatystów niechętna jest ekologom i "zielonej" problematyce (w Polsce przybiera to postać oskarżania ekologów o "sekciarstwo"), a "Zieloni" politycznie i ideowo bliżsi są ideologiom "postępowym" (socjalizm, liberalizm, feminizm etc.), to jednak - zdaniem Graya - jest to raczej "wypadek przy pracy" niż naturalny stan rzeczy. Konserwatyści "zainfekowali" się wieloma wątkami myśli oświeceniowej, przedkładając ekspansję nauki, techniki i gospodarki nad ład kulturowy, natomiast ekologia zyskała popularność dopiero - choć istniała znacznie wcześniej - na fali kontestacji lat 60., wymierzonej w zastany porządek. To swoisty paradoks, gdyż powinno być odwrotnie - ostrożność i zachowawczość konserwatystów mają swój odpowiednik w "konserwatorskiej" postawie ekologów[5]. Natomiast dążenie do przekształcania świata podług swoich zamierzeń i przedmiotowe traktowanie przyrody - najbardziej widoczne w ideologii socjalistycznej, gdzie przyroda stanowiła jedynie środek, poprzez eksploatację, do celu, jakim było królestwo obfitości i zaspokojenia wszelkich ludzkich potrzeb[6] - to coś, przed czym wzdragają się ekolodzy, a co jest jednocześnie typowe dla ideologii "postępowych".

Jakkolwiek niechętny państwowemu interwencjonizmowi, Gray dostrzega, że rynek nieregulowany również prowadzi do spustoszeń w ekosystemie, kierując się logiką wąsko pojmowanego i doraźnego zysku. Obie te wizje społeczeństwa i gospodarki są dotknięte identyczną dolegliwością: wiarą w konieczność podtrzymywania nieustannego wzrostu gospodarczego jako środka do zapewnienia ludzkości optymalnych warunków życia. W szerszym ujęciu taka postawa to efekt prymitywnej filozofii traktującej człowieka w kategoriach wyłącznie materialistycznych. Tak pojmowana istota ludzka jest tworem mechanicznym - na drodze spekulacji naukowych można dokonać "wyliczeń", jaki rodzaj życia i produkty są niezbędne do szczęścia i za pomocą technologii dostarczyć ich. Gray nazywa tę postawę "naukowym fundamentalizmem sprzymierzonym z liberalnym humanizmem" - opozycją wobec niej jest zaś dawny, nieskażony liberalizmem, konserwatyzm oraz głęboka ekologia i teoria Gai Jamesa Lovelocka. To właśnie te nurty ideowo-filozoficzne mają szansę pokonać "megalomańską racjonalistyczną ideologię", dominującą we współczesnym świecie.

Między konserwatyzmem a myślą ekologiczną występują, wg Graya, trzy zasadnicze podobieństwa. *Primo*, oba te nurty postrzegają ludzkie życie w perspektywie wielopokoleniowej, myśląc nie tylko o tych, którzy są, lecz i o tych, którzy *byli* i *będą* mieszkańcami Ziemi. Z takiego oglądu problemu wynika zarówno czerpanie z tradycji i wyciąganie wniosków z dotychczasowych zdarzeń, jak i troska o losy przyszłych generacji, o to, co po nas odziedziczą. Ludzkość jest ciągiem pokoleń, nie zaś białą kartą, zapisywaną za każdym razem od nowa. Z tego wynikają "obowiązki" tak wobec przeszłości, jak i w stosunku do przyszłości[7].

Secundo, chodzi o aspekt wspólnotowy - jednostki nie są w myśli konserwatywnej i ekologicznej

wyzolowanymi atomami dryfującymi samotnie po bezkresnych morzach, jak chciałby liberalizm, lecz członkami określonych wspólnot, które je kształtują, ale także są przez nie kształtowane w procesie wzajemnych oddziaływań. Istoty ludzkie są, a przynajmniej powinny być, zakorzenione we wspólnocie, tak jak inne gatunki są częstkami własnych wspólnot - od najszerzych (gatunkowa) po niewielkie (terytorialna). Oznacza to, że prymat w hierarchii wartości mają nie jednostkowe dążenia, lecz dobro wspólne, gdyż to ono decyduje w ostatecznym rozrachunku o pomyślności poszczególnych członków wspólnoty.

Tertio, chodzi o wspomnianą już kwestię ostrożności wobec innowacji. Zieloni i konserwatyści przejawiają brak bezrefleksyjnego entuzjazmu wobec nowinek technologicznych czy społecznych, zwłaszcza o słabo rozpoznanym charakterze i oddziaływaniu, nie mających analogii w przeszłości. Szczególna troska kładziona jest na rozpoznanie charakteru nowatorskich technologii, gdyż są one obecnie głównym motorem przemian[8]. Owa ostrożność, szczególnie zasadna w obliczu ryzyka katastrofy ekologicznej, na której progu stanęliśmy, jest przez Arne Naessa określana właśnie mianem "zielonego konserwatyzmu" (*green conservatism*). Znowu podkreślmy, że nie oznacza to potępienia zmian jako takich. Może być wręcz nawoływaniem do zmiany, Gray pisze bowiem, iż: "*Cechująca konserwatystów i Zielonych niechęć wobec ryzykownych zmian nie pociąga oczywiście za sobą opowiedzenia się za politycznym bezruchem. W rzeczywistości wynikać może z niej opowiadanie się za radykalnymi alternatywami wobec współczesnych praktyk politycznych, jeśli z praktykami tymi wiąże się znaczące i nieusprawiedliwione ryzyko. U podłoża takich alternatyw nie będzie leżeć jednak afirmacja jakiegokolwiek koncepcji nieskończonego postępu*"[9].

To właśnie odrzucenie idei nieskończonego postępu i wzrostu jest, oprócz przywołanych podobieństw ideowych, zasadniczym wspólnym fundamentem ekologii i konserwatyzmu, choć ten drugi z biegiem czasu zapomniał o znaczeniu tego stanowiska. Cechą ekosystemów nie jest wzrost jako taki, lecz stabilność - myśl tę na gruncie ekologii wyraża najpełniej, zdaniem Graya, teoria Gai autorstwa Lovelocka, mówiąca o Ziemi jako samoregulującym się organizmie[10]. To, co stanowi główną zasadę funkcjonowania przyrody, czyli trwanie bądź stopniowa, powolna ewolucja, stosuje się także do zbiorowości ludzkich, gdyż nie ma powodu, by sądzić, twierdzi Gray, że nasz gatunek nie podlega tym samym prawom, co gatunki inne. Naturalne prawo to nie gnanie naprzód, lecz dążenie do wyższej harmonii. Choć zmiany mogą być pożądane i mogą w wielu dziedzinach zachodzić, to zmiana jako taka nie stanowi z definicji wartości pozytywnej, legitymizowanej *per se*.

Ciągły rozrost i ekspansja prowadzą do kryzysu ekologicznego i społecznego. Zdaniem Graya, jedną z podstawowych ich przyczyn jest przeludnienie. Oczywiście nie chodzi tu o wyliczenia, że taka a taka ilość ludzi zamieszkujących Ziemię jest szkodliwa i że należy ją zmniejszyć o tyle i tyle, by uniknąć katastrofy. Gray zdaje sobie sprawę, że liczba ludności mogłaby być znacznie większa. Jednak oznaczałoby to dalszą eksploatację zasobów przyrodniczych na potężną skalę, zanieczyszczenia, antropopresję na ostatnie zachowane w dobrej kondycji miejsca etc.[11] Ilość nie jest miernikiem niczego dobrego - powinniśmy pytać nie *ilu* ludzi żyje, lecz *jak* ci ludzie żyją, a obecne 6 miliardów nie składa się samych szczęśliwców egzystujących w ciepłarnianych warunkach. I nic nie wskazuje na to, by dalszy przyrost ludności mógł w tej kwestii zmienić coś na lepsze. Problem jest oczywiście złożony, gdyż proces odwrotny - redukcja populacji, nie oznacza automatycznej poprawy ekologicznych warunków bytowania, a w przypadku dalszej ekspansji ideologii wzrostu gospodarczego może w niczym nie zmienić sytuacji. Niemniej jednak, mniejsza liczba ludności daje szansę na powstrzymanie brutalnej presji na przyrodę.

Osobna kwestia to ekspansja szkodliwego dla przyrody modelu kulturowego. Tu mamy sprzeczność między wizją ekologów a konserwatystów. Tych drugich cechuje na ogół eurocentryzm, skłonność do "westernizacji" całego świata, narzucenia mu jako właściwego pewnego modelu życia. Tymczasem ubogi Eskimos czy pobożny Tybetańczyk nie muszą być mniej szczęśliwymi niż wychowankowie

cywilizacji zachodniej, otoczeni mnogością dóbr materialnych - często w praktyce bywa wręcz odwrotnie. To, co ekolodzy już wiedzą, konserwatyści muszą sobie na powrót uświadomić. Z kolei ekolodzy także mają u konserwatystów lekcję do odrobienia. Dotyczy ona kwestii realizmu. Zieloni powinni zrozumieć, że wszelkie dotychczasowe ludzkie doświadczenia pokazują, iż nie jest możliwy świat idealny - zamiast arkadii, w dodatku osiąganey za jednym zamachem, czeka nas mozolna, trudna i wyciężona poprawa wielu aspektów życia społecznego w drobnym, niecałościowym aspekcie. Konserwatyzm już dawno odkrył, że w ludzkiej naturze współistnieją w ciągłym starciu pierwiastki dobra i zła, dlatego też świat idealny, pozbawiony jakichkolwiek niedogodności - nie jest możliwy.

Realizm konserwatyizmu dotyczy także samego oglądu przyrody i naszych relacji z Ziemią. Zamiast New Age'owej sielanki i wizerunku Matki Ziemi hołubiącej swoje dzieciątka, przyjąć powinniśmy realistyczny obraz. Gray przytacza w kilku swoich tekstach ten sam cytat z Jamesa Lovelocka, który dosadnie pisze: *"Gaja, tak jak ją postrzegam, nie jest zaślepioną matką tolerującą występki dzieci ani nie jest kruchą i delikatną panienką, dla której brutalna ludzkość stanowi zagrożenie. Jest surowa i twarda i choć dla tych, którzy przestrzegają praw, czyni zawsze świat ciepłym i wygodnym, jest bezlitosna w niszczeniu tych, którzy prawa łamią"*[12]. Uznanie tej prostej, naturalnej prawdy i wynikających z niej zasad postępowania pozwoli, zdaniem Graya, uchronić poczynania ekologów od utopizmu i naiwności towarzyszących ich wizjom społeczno-politycznym.

Ów utopizm wyraża się najmocniej w dwóch postawach. Główny nurt ruchu ekologicznego promuje przekonanie, że nie ma sprzeczności między rozwojem a zachowaniem Ziemi w dobrej kondycji; terminem opisującym ten fałszywy światopogląd jest "ekorozwój". Stanowi on przejaw kolejnego wydania aroganckiej myśli humanistycznej, dziedzictwo Oświecenia, tym razem w "zielonym" wydaniu. Proponuje się zatem poprawki *de facto* kosmetyczne, bez zrozumienia, że na obecnym etapie spustoszeń w ekosystemie konieczne są kroki radykalne - tak w stylu życia, jak i na płaszczyźnie ideowej. Gray charakteryzując tę postawę pisze: *"Nielatwo zaprzeczyć, iż ludzkie działania wywołują skutki szkodliwe dla wielu innych istot żywych i dla biosfery jako całości, ale w ramach dominującego humanistycznego nurtu myśli Zielonych tego rodzaju zjawiska przypisywane są wyłącznie wadom stworzonych przez ludzi instytucji. Usunięcie tego rodzaju usterek w tworzonych przez ludzi instytucjach społecznych ma usunąć przyczyny szkodliwego oddziaływania ludzkości na Ziemię. Gdy tylko kapitalizm, niesprawiedliwość społeczna, kolonializm i ucisk kobiet zostaną usunięte, relacje gatunku ludzkiego z jego środowiskiem naturalnym staną się harmonijne. /.../ Wyzwolenie rodzaju ludzkiego od tych starodawnych form zła ma rozwiązać większość problemów ekologicznych, a pozostałe czynić łatwymi do uporania się"* [13]. Wedle Johna Graya, są to optymistyczne i bezpodstawne mrzonki, próba oszukania samego siebie i zrzucenia odpowiedzialności za własne czyny. Ograniczenie konsumpcji, powstrzymanie rozrostu populacji, a przede wszystkim krytyka antropocentryzmu i wiary w ludzki potencjał sprawczy - to droga, jaką powinniśmy, zdaniem Graya, pójść, nie zaś ludzić siebie i innych, że możliwe jest "załatwienie sprawy" bez wysiłku, zasadniczych korekt w postępowaniu, bez wyrzeczeń, potu i łez. Zamiast czuć się panami świata wciąż rojącymi o "rozwoju", powinniśmy podjąć wysiłek drastycznego zredukowania ambicji, planów, zamiarów - tak na drodze indywidualnych decyzji, jak i poprzez stworzenie instytucji politycznych, które okiełznają ludzkie żądze ekspansji[14].

Odmienne stanowisko prezentuje nurt radykalny w myśli ekologicznej, który wg Graya również popada w pewną pułapkę. Chodzi tu o swoiste myślenie życzeniowe, wedle którego ludzkość nierozważnym postępowaniem sprowadzi na siebie katastrofę i zginie jako destruktywny gatunek. Tymczasem, zamiast tej wizji *"happy endu á rebours"*, bardziej prawdopodobna jest długotrwała agonia, konwulsje i ogrom cierpień - lokalne konflikty spowodowane wyczerpywaniem się surowców, ucieczki całych narodów z obszarów klęsk ekologicznych, inwazje dotkliwych chorób wynikające z zaburzenia naturalnych procesów etc. I jeśli chcemy owego kolapsu uniknąć, powinniśmy drastycznie zredukować naszą presję na ekosystem.

Odrzucenie antropocentryzmu jest, obok wezwań do radykalnych zmian w stylu życia i organizacji społecznej mających zmniejszyć presję człowieka na przyrodę, głównym postulatem Graya. To chyba najbardziej znany dziś myśliciel, który ze stanowiska bliskiego radykalnej ekologii proponuje rozbrat z myślą humanistyczną i dziedzictwem Oświecenia. Człowiek ma stać się na powrót jednym z ogromnej liczby gatunków, bez prawa uzurpowania sobie jakiejś szczególnej roli i pozycji w świecie przyrody. To właśnie ten krok, ku znaczącemu ograniczeniu naszych aspiracji i megalomańskich wyobrażeń o własnym gatunku, jest najogólniejszym, lecz najbardziej istotnym wątkiem myśli filozoficznej Johna Graya. Bez nowego stosunku wobec planety i zamieszkujących ją istot nie jest możliwa zasadnicza zmiana sytuacji, nie jest możliwe uzdrowienie Ziemi i ocalenie nas samych. " *.../ nawiązanie nowego typu relacji z naszym środowiskiem naturalnym, z Ziemią i innymi istotami żywymi, z którymi dzielimy Ziemię, tak że ludzka subiektywność nie będzie już miarą wszystkich rzeczy, pozwala przekształcić odziedziczone przez nas tradycje myślenia i otwiera możliwość ustanowienia zupełnie odmiennych form wspólnoty ludzi zamieszkujących Ziemię w pokoju*"[15] - pisze John Gray.

Remigiusz Okraska

Przypisy:

[1] John Gray, *Postscriptum: po liberalizmie* /w:/ tegoż "Po liberalizmie. Eseje wybrane", Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 45.

[2] Znakomitym podsumowaniem tego problemu jest książka mikrobiologa René Dubosa, który m.in. pisze: *"Ekolodzy dowiedli, że najbardziej trwałe są systemy naturalne o wysokim stopniu zróżnicowania"*. R. Dubos, *Pochwała różnorodności*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986, s. 120.

[3] John Gray, *Dwie twarze liberalizmu*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 14.

[4] Istotną różnicę między dwiema odmianami konserwatyzmu najlepiej ujmuje filozof Marek A. Cichocki. Odróżnia on *konserwatyzm afirmatywny od konserwatyzmu reaktywnego (tradycjonalizmu)*. Ten drugi zasadza się na krytyce współczesności poprzez jej odrzucenie i napiętnowanie, ten pierwszy natomiast na dostrzeżeniu pozytywnych aspektów zmiany i modyfikowaniu jej w duchu ciągłości, bez prób odrestaurowania dawnego porządku. Cichocki pisze: *"Ciągłość tym różni się od stagnacji, że spuścizna podlega selektywnej modyfikacji, twórczemu przekształceniu. Dzięki temu nie jest martwa"* - Marek A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana. Czy konserwatyzm może nie być rewolucyjny?*, Biblioteka "Więzi", Warszawa 1999, ss. 95-96.

To rozróżnienie jest istotne nie tylko w przypadku poglądów Graya (konserwatysty afirmatywnego), ale i ideologii ruchu ekologicznego, która często bazuje na konserwatyzmie reaktywnym. Wielu ekologów wyobraża sobie "powrót do przeszłości": małe społeczności, egzystowanie w chałupach krytych strzechą, zajmowanie się uprawą roli i rękodziełem. Choć z punktu widzenia kondycji przyrody jest to wizja kusząca, to w epoce 6 miliardów ludzi, wysokorozwiniętej technologii itp. stanowi groteskę lub kiepską odmianę *science-fiction*. Cichocki zauważa: *"Ktoś może .../ prowadzić styl życia jak przed dwustu laty, orać ziemię drewniana sochą, czytać wyłącznie przy lampie naftowej, pisać gęsim piórem i jeść tylko z własnoręcznie wykonanych glinianych naczyń. Taka postawa życiowa w obliczu cywilizacji masowych mediów i autostrad informatycznych może budzić .../ sympatię i podziw. Nieporozumienie zaczyna się dopiero z chwilą, kiedy taki styl życia przekształca się w rękach jego zwolenników w ideologię, wykorzystywaną do krytyki zastanej rzeczywistości oraz do zbawienia ludzkości od zła"* (ibidem, s. 52). Z takiej postawy nic nie wynika - zamiast zmierzyć się z realnymi wadami systemu społecznego, kieruje się uwagę i energią na bezpłodne wspomnianie "starych, dobrych czasów" i ich odtwarzanie w "skansenowej" formie.

[5] Socjolog Anthony Giddens, zauważa: *"Choć ruch zielonych często skłonny jest lokować się na lewicy, nie ma oczywistych powiązań między radykalną ekologią a myśleniem lewicowym. Wczesne formy ekologii i ochrony przyrody łączyły się szczególnie z krytyką modernizacji pochodzącą ze starego konserwatyzmu. .../ >> Zachowanie przyrody << .../ wyraźnie łączy się z konserwatyzmem jako obroną dziedzictwa przeszłości. W niektórych kluczowych koncepcjach zielonej teorii .../ jak .../ podtrzymywany rozwój, sprzyjanie lokalnej różnorodności czy szacunek dla wzajemnego powiązania rzeczy, pobrzmiewają zasadnicze cechy konserwatyzmu filozoficznego"*. A. Giddens, *Poza lewicą i prawicą*. Przyszłość polityki radykalnej, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2001, ss. 220-221. Autor w innych partiach książki osłabia to twierdzenie, sugerując, że związki ekologii z liberalizmem, socjalizmem i konserwatyzmem są podobne, a Gray *"chce zawłaszczyć myśl zielonych dla konserwatyzmu"*, jednak wywód ten jest nieprzekonujący i obarczony słabością w postaci przypisywania ekologii do projektu politycznego, jaki Giddens tworzy na kartach swej pracy.

[6] Gwoli ścisłości należy jednak zauważyć, że w marksizmie istniała także świadomość zależności między człowiekiem a przyrodą. Np. Fryderyk Engels w tekście *"Rola pracy w procesie ucłowieczenia małpy"* (pierwodruk w "Neue Zeit", 1896 r.) pisał: *".../ zwierzę wykorzystuje tylko otaczającą przyrodę i wywołuje w niej zmiany po prostu przez swoją obecność, człowiek natomiast zmieniając przyrodę zmusza ją do służenia swoim celom, opanowuje ją. .../ Ale nie pochlebiamy sobie zbyt z powodu naszych, ludzkich zwycięstw nad przyrodą. Za każde z nich mści się ona nad nami. Każde zwycięstwo daje wprawdzie w pierwszej linii skutki, na które liczyliśmy, ale w drugiej i trzeciej przynosi inne, nieprzewidziane następstwa, które nader często przekreślają znaczenie pierwszych. Ludziom, którzy w Mezopotamii, Grecji, Małej Azji i jeszcze gdzieś wykarczowali lasy, żeby zdobyć ziemię uprawną, nie śniło się, że tym dali początek spustoszenia tych krajów, pozbawiając je wraz z lasami ośrodków gromadzenia i przechowywania wilgoci. Kiedy Włosi w Alpach wyrąbali na południowych stokach gór jodłowe lasy .../ nie przypuszczali, że na swoim obszarze podcinają korzenie pasterstwa; nie przewidywali też, że na większą część roku pozbawiają górskie źródła wody, aby natomiast w okresie deszczów mogła ona tym gwałtowniejszymi potokami zalewać doliny. .../ I tak na każdym kroku przekonujemy się, że bynajmniej nie panujemy nad przyrodą jak zdobywca nad obcym ludem, jak ktoś stojący ponad przyrodą, ale że należymy do niej ciałem, krwią i mózgiem, że się wewnątrz niej znajdujemy i że całe nasze panowanie nad nią polega na tym, iż w odróżnieniu od wszystkich pozostałych stworzeń możemy poznawać jej prawa i prawidłowo je stosować"*. Cyt. z Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła wybrane*, tom II, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, ss. 77-78. Nie zmienia to jednak faktu, że w marksizmie aspekt przyrodniczy schodził na dalszy plan, ustępując społecznemu. Marksizm bardzo mocno naznaczony był antropocentryzmem, przyroda miała zostać przez człowieka opanowana i podporządkowana jego celom, a ew. ustępstwa "ekologiczne" podobne były do tych, które propaguje dzisiejsza "płytką" ekologia - dotyczą one sytuacji, gdy na eksploatacji przyrody może ucierpieć człowiek.

[7] Kompleksowego omówienia tego zagadnienia dokonuje Dieter Birnbacher, *Odpowiedzialność za przyszłe pokolenia*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999.

[8] Ów problem wyczerpująco omawia Hans Jonas, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, Wydawnictwo "Platan", Kraków

1996.

[9] John Gray, *Program dla zielonych konserwatystów* /w:/ "Po liberalizmie" op. cit., s. 174.

[10] Skróconą prezentację założeń tej teorii zob. James Lovelock, *Czym jest Gaja?*, "Dziki Życie" nr 3(105)/2003.

[11] Antyekologiczny aspekt przeludnienia nie polega jedynie na wzroście liczby ludności, lecz także na wzmożonych możliwościach penetracji środowiska naturalnego, będących efektem rozwoju technologicznego. Gdyby dzisiejsza populacja nie miała do dyspozycji rozwiniętej techniki, nie byłaby w stanie oddziaływać tak mocno na ekosystem. Zwrócił na to uwagę Edward Mishan pisząc, że: *".../ niekontrolowany rozwój współczesnych podróży, będący reakcją na dostępne w erze powojennej środki techniczne oraz na jej bogactwo, spowodował, iż masy, korzystając z różnorodności oraz obfitości świata, jednocześnie w sposób nieunikniony niszczyły ją"*. E. Mishan, *Spór o wzrost gospodarczy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986, s. 118.

[12] Cyt. za J. Gray, *Program dla zielonych konserwatystów*, op. cit., ss. 247-248.

[13] John Gray, *Początki* /w:/ tegoż "Po liberalizmie" op. cit., s. 475.

[14] Gwoli uczciwości należy wspomnieć, że John Gray proponuje także rozwiązania kontrowersyjne z punktu widzenia ekologii. Choć z "Zielonymi" zgadza się w wielu kwestiach technicznych (popiera transport publiczny zamiast motoryzacji indywidualnej, organiczne rolnictwo zamiast przemysłowych monokultur etc.), to w przynajmniej jednej różni się znacząco. Popiera mianowicie energetykę jądrową, jako - jego zdaniem - mniejsze zło niż dalsza eksploatacja paliw kopalnych i towarzyszące jej zanieczyszczenie środowiska. Warto wspomnieć, że podobnie o energii nuklearnej wypowiadał się też wielokrotnie James Lovelock.

[15] John Gray, *Ślad Oświecenia* /w:/ tegoż, "Po liberalizmie" op. cit., s. 271.